

ratorium Zakładu Fizyki do sieci IAEA, którego znaczenia nie sposób przecenić, nastąpiło już za kadencji następnego dyrektora.

Inne kontrowersje miały charakter ogólniejszy. Już u początków projektu budowy Centrum Onkologii toczyły się dyskusje o jego kształt organizacyjny, w szczególności zaczęła kielkować koncepcja klinik narządowych. W pewnym momencie zostałam poproszona o przedstawienie propozycji dotyczących personelu – fizyków współpracujących z poszczególnymi klinikami. Odmówiłam, szeroko uzasadniając nieracjonalność takiego podejścia, zarówno ze względu na zupełnie inną specyfikę nauk ścisłych i medycyny, jak również ze względu na intelektualne obumieranie ludzi wyrwanych ze swojego środowiska i uprawianej w nim tematyki badawczej. Prosiłam o przedstawienie mi chociaż jednego takiego przykładu na świecie, dotyczącego instytutu naukowego, a nie prowincjonalnego szpitala ogólnego. Pozostaliśmy przy swoich zdaniach. Wkrótce Profesor poinformował mnie – oczekując akceptacji, że Zakład Fizyki przy ul. Wawelskiej może rozbudować się o jeszcze jedną kondygnację, natomiast praca fizyków na rzecz Centrum będzie odbywać się na zasadzie dyżurów. Uzasadniałam, że koncepcja jest błędna, lecz w trakcie rozmowy zostałam poinformowana, że to jest jedyna propozycja, gdyż kondygnacja przeznaczona dla Zakładu Fizyki w Centrum została przydzielona komu innemu. Zapanowała ciężka atmosfera konfliktu. Po pewnym czasie Profesor wezwał mnie i (w obecności innych osób) zakomunikował, że postara się o nadbudowę gmachu zakładów badawczych o jeszcze jedno piętro. Wiedziałam, że to jest niemożliwe, ale równocześnie nabrałam

pewności, że znajdzie jakieś inne rozwiązanie. W połowie lat osiemdziesiątych otrzymałam informację o lokalizacji Zakładu w budynku zakładów badawczych, na III piętrze. Było ono projektowane do zupełnie innych celów, miało instalacje dla nas nieprzydatne – nie wszystkie udało się zastąpić właściwymi – i młodzi koledzy dziwią się czasem, jak ja dziwnie zaprojektowałam Zakład Fizyki. W roku 1996 urządziłam pewien rodzaj otwarcia Zakładu. Zaprosiłam Profesora Koszarowskiego. Wyraził uznanie i w pewnej chwili zapytał: „czy Pani pamięta, jakie boje musieliśmy staczać o tę Pani Fizykę?”. Kto, z kim? nie drażylał tematu, było bardzo miło.

Mimo tych kontrowersji, dotyczących bardzo dla mnie ważnego zagadnienia, Profesor Koszarowski jako dyrektor dawał, zapewne nie tylko mnie, poczucie do wartościowania, ważności uczestniczenia w wielkim dziele, a nie tylko odpracowywania kolejnych dni. Kontakty z Nim były zawsze inspirujące.

W tych wspomnieniach chciałabym również wyrazić swoje najgłębsze uznanie i wdzięczność Profesorowi Koszarowskiemu jako lekarzowi. W okresie beznadziejnej choroby mojego męża, mimo wielu obowiązków, znajdował czas na konsultacje, rozmowy, pociechę – wszystko z Jego własnej inicjatywy. Na podstawie moich kontaktów osobistych i obserwacji sytuacji, które mnie bezpośrednio nie dotyczyły, uważam, że był wzorem lekarza.

**Prof. dr hab. med. Barbara Gwiazdowska**  
Zakład Fizyki Medycznej  
Centrum Onkologii – Instytut  
im. Marii Skłodowskiej-Curie  
w Warszawie

## Moje wspomnienie o Profesorze Koszarowskim

Pierwsze moje kontakty – młodego wówczas radioterapeuty z Gliwic – z Profesorem Koszarowskim, znakomitym chirurgiem onkologiem, ograniczały się do grzecznościowych uścisków ręki i miały zazwyczaj miejsce na zebraniach Rady Naukowej Instytutu. Kontakty te nabrały rumieńców, kiedy, razem z doktorem Wronkowskim i inżynierem Dworakowskim, otrzymałam z ramienia Rady Naukowej zadanie opracowania raportu o stanie polskiej radioterapii i perspektywach jej rozwoju. Przedstawione w raporcie problemy stały się częścią wielkiej wizji Profesora, dotyczącej organizacji i rozwoju nowoczesnej służby onkologicznej w naszym kraju i budowy nowego Instytutu na Ursynowie, realizacji wielkiego Profesorskiego marzenia.

W rozmowach z Profesorem dostrzegaliśmy zamierzenia i plany wyprzedzające czas, aby w oparciu o dane epidemiologiczne rozbudować sieć ośrodków onkologicznych przez rozbudowę istniejących i budowę nowych zakładów. W końcu lat osiemdziesiątych otrzymałam od Profesora propozycję przeniesienia się do Warszawy. Zgodziliśmy się z żoną. W tym czasie sprawy w Gliwicach szły w bardzo złym kierunku.

Moja rola w Warszawie miała polegać na organizacji Zakładu Radioterapii w nowym centrum na Ursynowie. Brałam udział w naradach dotyczących budowy i organizacji nowego instytutu. Profesor zdawał sobie sprawę z tego,



Uroczystość 85-lecia Profesora – na zdjęciu z prof. Barbarą Gwiazdowską i z prof. Andrzejem Hliniakiem – październik 2000 r.

jak istotną częścią nowego Centrum ma być Zakład Radioterapii, ze względu na jego znaczenie w leczeniu nowotworów, jak również z faktu że radioterapia nie miała alternatywy w szpitalach i klinikach pozainstytutowych, a liczba chorych wymagających tej formy leczenia szybko rosła. Profesor nawiązywał do tradycji wielkich twórców pierwszego Instytutu przy Wawelskiej, którego trzonem była radioterapia.

Pierwszą działającą placówką nowego Centrum była Przychodnia Badań Profilaktycznych i Wczesnej Wykry-

czości Nowotworów u Kobiet. Kierowniczką przychodni była moja żona.

Nie było większych zahamowań na budowie nowego Centrum, a przecież przyszło Profesorowi działać w bardzo trudnym czasie rewolucyjnych zmian w naszym kraju, zmieniających się ekip rządzących. Zawsze zwyciężała wielkość Profesorskiej misji i cel Jego działań, jakim było dobro chorego.

**Prof. dr hab. med. Andrzej Hliniak**

## **Pięćdziesiąt lat znajomości, wspólnej pracy i przyjaźni – wspomnienie o Tadeuszu Koszarowskim**

Ogromnie trudno jest pisać o Człowieku, z którym związane było całe moje dorosłe i zawodowe życie. Takie wspomnienie musiałoby obejmować rozwój polskiej onkologii, chirurgii onkologicznej, organizacji krajowej opieki nad chorymi na nowotwory, półwiecznej działalności Instytutu Radowego i historii budowy Centrum Onkologii w Warszawie.

Wszystko to było inspirowane i realizowane przez Człowieka, którego charakteryzowała niezwykła umiejętność myślenia i przewidywania przyszłości, stawiania celów i etapów ich realizacji, wielkie zdolności organizacyjne i kierowania zespołem ludzi. Te cechy charakteru (które, jak sam mawiał, rozwijane były w młodości jako aktywnego członka YMCA), w połączeniu z wielkim humanizmem, tolerancją dla odmiennych poglądów i ogromną kulturą osobistą, w naturalny sposób stworzyły wzór do naśladowania – Nauczyciela-Przyjaciela, którego nigdy nie powinno się zawieść.

Tadeusza Koszarowskiego poznałem 25 lipca 1953 roku. Były to jeszcze czasy stalinowskie, a ja właśnie ukończyłem studia lekarskie w Akademii Medycznej w Warszawie. Ponieważ chirurgia fascynowała mnie od początku studiów, od trzeciego roku byłem przewodniczącym kółka chirurgicznego, którym opiekował się Jan Nielubowicz. Pod koniec V roku studiów prof. Butkiewicz zaproponował mi asystenturę, której mi władze uczelni odmówiły z powodu „zastrzeżeń politycznych” – wówczas Jan Nielubowicz poinformował mnie, że w Instytucie Radowym Dr Tadeusz Koszarowski organizuje Oddział Chirurgii i może będzie mógł przyjąć mnie do pracy. Napisał karteczkę (którą przechowuję do dziś) następującej treści: „Drogi Tadeuszu, przyjmij Andrzeja Kułakowskiego „moje dziecko chirurgiczne”, a sądzę, że nie będziesz żałował. Pozdrawiam Jan.” Z tym „pismem” udałem się na Wawelską, gdzie przyjął mnie człowiek o ujmującej powierzchowności, który w nieśmiałym młodym absolwencie medycyny od razu wzbudził zaufanie i po krótkiej rzeczowej rozmowie zaproponował zatrudnienie mnie (od 1 sierpnia 1953 r.) w niedawno zorganizowanym Oddziale Chirurgii. Tak rozpoczęła się moja życiowa przygoda z chirurgią i onkologią.

Oddział kierowany w tym czasie przez Tadeusza Koszarowskiego zatrudniał Hannę Werner, Tadeusza Lewińskiego, Alberta Gerlacha, Czesława Górskiego oraz na części etatu – Witolda Rudowskiego, Waclawa Sitkowskiego i Tadeusza Gontę. Sekretariat prowadziła „żelazna sekretarka”, oddana Oddziałowi Maria Sowacka.

Nowocześnie zorganizowany, z wzorową na ówczesne czasy dokumentacją (historie choroby pisane na maszynie), blokiem operacyjnym, gdzie wprowadzaliśmy nowoczesne metody znieczulenia i zabiegi elektrochirurgiczne (aparatus Bovie z pomocy UNRRA) – tu rodziła się polska chirurgia onkologiczna, której uczyliśmy się razem z naszym szefem. Tadeusz Koszarowski, który chirurgii uczył się od Leona Manteuffla, przyjął od Niego ważne dla nowoczesnego chirurga zasady: głęboką znajomość patofizjologii, indywidualne podejście do chorego, umiejętność planowania i kojarzenia różnych metod leczenia dla uzyskania jak najlepszych wyników.

Poza tym, że interesował go każdy chory, doceniał wagę badań statystycznych, które w tych czasach właśnie rozwijały się w medycynie. Uważał, że chirurgia jest jedną z metod leczenia, nie był technicznym wirtuozem, nie fascynowały go sztuczki techniczne, tak lubiane przez wielu chirurgów. Pozwalał każdemu z nas na swobodny rozwój, dużą samodzielność, ale wszystko to musiało być podporządkowane dobru chorego.

Mimo różnych przeciwności i działań urzędników Ministerstwa Zdrowia, którzy koniecznie chcieli mnie wysłać na prowincję, dzięki interwencji Tadeusza Koszarowskiego mogłem dalej pracować w Instytucie Onkologii i specjalizować się w chirurgii.

Niestety byliśmy również świadkami różnych działań przeciwko Tadeuszowi – ludzi, którzy z typowo polskiej zawiści mu szkodzili, stosując przeróżne metody, również polityczne (co w tamtych czasach było szczególnie niebezpieczne). Tadeusz, o formacji światłego demokraty nigdy nie należał do partii (tak jak i my – jego współpracownicy), ale potrafił zręcznie i dyplomatycznie załatwiać wiele spraw. Pomagali w tym często wysoko postawieni pacjenci, uznający jego autorytet lekarza i obywatela, pra-